

Marzanna Kołodziej

Zaczarowany liść

Rozdział I

Ta historia wydarzyła się naprawdę, choć niektórzy w to powątpiewają. „Może tak, może nie” – mówią i kiwają głowami. Kiedy się wydarzyła? Tego też nikt dokładnie nie wie. Najprawdopodobniej było to bardzo dawno temu, za siódmą górą i dziewiątą rzeką.

Była jesień. Różnobarwne liście tańczyły w powietrzu. Wiatr unosił pozołkłe płatki drzew, mieniące się najróżniejszymi odcieniami brązów i żółcieni. Gdzieniegdzie połyskiwały żółtozłote liście klonów. Świat wydawał się ciepły i kolorowy. Jak co dzień rodzice odprowadzali dzieci do przedszkola. Janek z tatą szli powoli przez jesienny park.

– Tato? – zagadnął niepewnie Janek.

– Tak, synku. O co chodzi? – zapytał ojciec.

– Ja nie chcę iść do przedszkola. Nie pójdę dzisiaj. Proszę, nie odprowadzaj mnie – mówił lękliwie chłopiec.

– Dlaczego? Co się stało – dopytywał zaskoczony rodzic.

– Wczoraj była burza i... ja bardzo

się wystraszyłem grzmotów i błyskawic. Schowałem się pod łóżko. Potem wszystkie dzieci się ze mnie śmiały. Ja nie chcę tam iść – lamentował Janek.

– Wcale się nie przejmuj. Na pewno dzieci już zapomniały o wczorajszym dniu i dziś nikt nie będzie ci dokuczał – uspokajał syna ojciec.

– Wcale nie. Na pewno wszyscy doskonale pamiętają wczorajszy dzień i znowu będą się ze mnie śmiać – prawie lkał chłopiec.

Zanim tata odpowiedział, obaj poczuli silny powiew wiatru. W okamgnieniu unieśli się w powietrze i pofrunęli wysoko, wysoko, w jasną przestrzeń nieba. Ze zdumieniem obserwowali oddalające się domy, ulice i drzewa. Teraz świat wydawał się miniaturką.

– Tato! Co się dzieje?! Gdzie my lecimy? – pytał z przerażeniem w głosie Janek.

– Nie wiem, nie wiem co się dzieje – odpowiedział równie przerażony ojciec i coraz mocniej ścisnął rękę syna.

Wiatr wzmagał się. Ojciec i syn lecieli coraz wyżej i coraz szybciej. Nie byli w stanie rozróżnić już mijanych domów, ulic i drzew. Raptem jakby wszystko ucichło. Dało się słyszeć tylko niebiańską muzykę. Flety i harfy przewodziły tej symfonii niezwykłych dźwięków. Oczom przybyłych ukazały się ogromne drzwi zdobione elementami liści z najróżniejszych drzew – dębów, buków i kasztanowców. Na wysokości oczu chłopca umiesz-

czona była ogromna klamka, a pod nią dziurka od klucza.

– Zajrzyjmy tam – zaproponował malec.

– Dobrze – odpowiedział ojciec i nachylił się, by zobaczyć co kryją niezwykle piękne, choć tajemnicze drzwi.

Chłopiec i tata na zmianę spoglądali przez dziurkę od klucza, ale oprócz wirujących na wietrze liści, nic nie mogli zobaczyć. Nagle, jeden z nich przefrunął przez dziurkę od klucza i przykleił się do płaszcza Janka. Gdy tata próbował go strząsnąć, liść wtopił się w kłapę płaszcza syna i stał się jego częścią. W tym samym momencie potężne drzwi otworzyły się i wiatr przeniósł Janka do nieznannej krainy. Niestety, tata pozostał przed drzwiami.

Rozdział II

Janek nie wiedział, co się z nim dzieje. Znowu leciał, unoszony przez ciepły podmuch wiatru. Słyszał niebiańską grę instrumentów, choć teraz to fortepian i skrzypce nadawały ton muzyce. Wydawało mu się, że podróż nie ma końca, choć tak naprawdę trwała kilka sekund.

– Jestem Królem Dobrych Wiatrów – usłyszał zaskoczony chłopiec

i dopiero teraz zauważył, że stał przed potężnym tronem króla, zbudowanym z różnobarwnych, jesiennych liści. Na nim siedział sędziwy człowiek ubrany w długi brązowomiedziany płaszcz zdobiony liśćmi platana. W ręku trzymał berło zwieńczone liśćmi winogron, a na głowie koronę z finezyjnie splecionymi liśćmi baobabu.

– Jestem już stary. Nie potrafię obronić Królestwa Dobrych Wiatrów przed rozszalałym Władcą Sztormów i Burz. Ten niepohamowany w gniewie król, grozi mi. Chce mnie zniszczyć, porwać moją córkę i zapanować nad królestwem. Pomóżesz mi go poskromić? – zapytał smutny Król Wiatrów.

– Ja? – nieśmiało wyjąkał Janek – Ja jestem małym chłopcem, który boi się burz i błyskawic – dodał z lękiem w głosie.

– Tak, właśnie ty możesz z nim wygrać. Musisz odnaleźć w sobie siłę do walki z Władcą Sztormów i Burz. Będziesz u mnie pobierał lekcje odwagi. Nauczę cię, jak stawiać czoła rozszalałym wiatrom i potężnym huraganom – powiedział zadowolony z siebie władca Królestwa Dobrych Wiatrów.

Janek uklęknął przed tronem króla, zakrył twarz rękoma i zaczął płakać.

– Ja chcę do mamy i taty. Ja chcę do domu. Nigdy nie wygram z Władcą Sztormów i Burz. Ja bardzo się boję błyskawic i grzmotów – szlochał chłopiec. – Jestem najbardziej nieśmiałym i strachliwym chłopcem w przedszkolu. Wszyscy się ze mnie śmieją – dodał po cichu.

– Właśnie dlatego tu jesteś. Jeśli pomożesz mi, już nikt nigdy z ciebie nie będzie się śmiał. Obiecuję ci. Nie martw się – powiedział król i lekko dmuchnął w stronę chłopca.

Janek siłą wiatru został przeniesiony do łóżka wyściełanego najbardziej miękkimi liśćmi olszyny i tam zasnął.

Rozdział III

Następnego dnia o świcie obudził go łagodny podmuch wiatru o dźwiękach wiolonczeli.

– Kto tak ładnie gra? – zastanawiał się chłopiec.

Zanim otworzył oczy, poczuł znajomy mu ciepły powiew wiatru.

– Jestem córką Króla Dobrych Wiatrów – Wiatrową Panienką. Nie można mnie dotknąć, jedynie zobaczyć. Będę udzielała ci lekcji zwinności i sprytu – powiedziała Wiatrowa Panienska i rozplynęła się w powietrzu.

– Jestem Wiatrowym Siłaczem. Nauczę cię odwagi i wzmocnię siłę – powiedział przybyły nie wiadomo skąd, młody i bardzo krzepki chłopak.

Jak szybko się pojawił, tak szybko zniknął.

– Jestem Wiatrowym Mędrcelem. Nauczę cię mądrości i rozwagi, żebyś umiał zawsze podejmować słuszne decyzje – powiedział starszy już i dość poważny mężczyzna z książkami pod pachą i zniknął jak wcześniej pojawiające się postacie.

I tak z dnia na dzień Janek stawał się coraz silniejszym, mądrzejszym, a do tego sprytniejszym chłopcem.

Rozdział IV

Nadszedł dzień próby. Władca Dobrych Wiatrów wspominał o nim Jankowi. Mówił, że już, już niedługo przybędzie Władca Sztormów i Burz i będzie chciał porwać jego córkę i zaważnąć Królestwem Dobrych Wiatrów, a nawet zapanować nad całym światem, tak, by nigdy

nie świeciło słońce, a wichry i burze stanowiąłyby treść dnia.

Nieoczekiwanie zrobiło się bardzo ciemno. Niebo rozjaśniały pojawiające się gwałtownie błyskawice. Huk grzmotów był tak przerażający, że Janek w pierwszej chwili schował się pod łóżko wyściełane najbardziej miękkimi liśćmi olszyny. Gdy siedział tak skulony z podkurczonymi nogami, nagle przypomniał sobie wszystkie lekcje pobierane u Wiatrowej Panienski, Wiatrowego Siłacza i Wiatrowego Mędrca. Pierwsza z nich była bardzo prosta:

„Pamiętaj, nigdy niczego się nie bój!” – mówiła dziewczyna.

„Odważnie stań naprzeciw wroga” – dodawał Wichrowy Siłacz.

„Rozsądnie oceń siły wroga i wybierz odpowiednie narzędzie” – radził Wichrowy Mędrzec.

„Tak zrobisz”. – pomyślał Janek i wyszedł spod łóżka.

– Nie boję się burzy ani błyskawic – powiedział głośno i w tym samym momencie grzmot uderzył tuż, tuż obok niego. Janek, najprędzej jak to możliwe, schował się znowu pod łóżko.

Grzmiało i błyskało jeszcze bardzo długo, aż wreszcie zrobiło się cicho i spokojnie.

– Janku, nie pomogłeś mi. W czasie burzy Władca Sztormów i Burz porwał moją ukochaną córkę – Wichrową Panienską. Co ja teraz zrobię?! – szlochał zrozpaczony ojciec. – Jak ją uratować? Pomóżesz mi? – pytał ze łzami w oczach.

– Ja??? Ja... mam ją uratować? – z niedowierzaniem w głosie pytał chłopiec.

Nagle przypomniał sobie słowa mamy: „Pomagaj ludziom w potrzebie. Nie myśl o sobie i swoim strachu. Pomyśl, jak im pomóc”. I za chwilę przypomniał sobie słowa taty: „Nigdy nie odmawiaj potrzebującym”.

Zdobył się na odwagę i powiedział:

– Dobrze, ale muszę skorzystać z pomocy Wiatrowego Siłacza i Wiatrowego Mędrca. Sam nie dam rady znaleźć i uratować Wiatrowej Panienki – powiedział, tym razem z odwagą w głosie Janek i wyruszył na spotkanie z Władcą Sztormów i Burz.

Rozdział V

W drodze do Królestwa Sztormów i Burz towarzyszyli Jankowi Wiatrowy Siłacz – dodający odwagi i Wiatrowy Mędrzec – wskazujący drogę. Wędrowali już bardzo długo, czasem unoszeni podmuchami ciepłego wiatru przy dźwiękach, tym razem, smutnej, nostalgicznej muzyki liry, gdy niespodziewanie zerwała się wichura, łamiąca drzewa jak zapalki, zrywająca dachy z domów, porywająca przechodniów. Podróżni stanęli nad brzegiem rozszalałego oceanu.

– Jestem tutaj, jestem tutaj! – wołała Wiatrowa Panienska i znikła wśród spienionych fal oceanu.

– Nigdy jej nie dostaniesz. Ona jest moja! – śmiał się Władca Sztormów i Burz – niedługo zostanie moją żoną. Zamknąłem ją w czarodziejskiej kuli, już nie może rozpląnąć się w powietrzu i zniknąć – dodał z dumą.

– Nigdy, przynigdy nie zostaną twoją żoną – wołała Wiatrowa Panienska. – Wolę utonąć w morskich odmętach niż zostać twoją żoną – rozpaczliwie krzyczała dziewczyna.

– Nikt mi już ciebie nie odbierze. Nie ma tak odważnych ludzi, by narażali swoje życie dla ciebie. Jesteś moja na zawsze! – śmiał się szydyczko Władca Sztormów i Burz.

– Mylisz się władco! – krzyknął odważnie Janek. – Będę z tobą walczyć – dodał.

– Ty? – śmiał się wniebogłoso okrutny władca i strzelał błyskawicami na prawo i lewo.

– Tak, ja. Nie boję się ciebie. Na pewno wygram dzięki sile, odwadze, sprytowi i mądrości – stwierdził stanowczo Janek.

– Zobaczymy – rzekł władca i w jednej chwili dało się słyszeć huk tysiąca grzmotów, a błyskawice niemilosiernie rozdierały swoim błyskiem niebo na miliony kawaleczków.

Fale uniosły się na wysokość tysiąca metrów i porwały Janka ze sobą. Nieoczekiwanie z nieba sfrunął klonowy liść i Janek jak na desce popłynął na grzbiecie fali w stronę Wiatrowej Panienki. Już, już miał ją uchwycić, gdy jego oczom ukazał się spieniony i przerażający Władca Sztormów i Burz. Jego twarz pokryta była wodorostami, z oczu wyłaziły węże morskie, zamiast włosów miał kołyszące się na różne strony ukwiały, a z otwartej buzi sterczały ostre jak u piranii zęby. Był naprawdę przerażający. Co chwila ciskał piorunami, grzmiał grzmotami, ale dzielny Janek dzięki miksturze podarowanej mu przez Wiatrowego Siłacza, nie poddawał się i płynął na zaczarowanym liściu w stronę Wiatrowej Panienki. Kiedy znowu wydawało mu się, że uratuje córkę Króla Dobrych Wiatrów, nagle z morskich głębin zaczęły wylaniać się najgroźniejsze potwory, jakie widział świat. O mały włos, a Janek straciłby nogę. Paszcza rekina, żarłacza tępogłowego, niemal dotykała jego stopy, a ostre jak brzytwa zęby nagle zazgrzytały mu koło ucha. Zanurzał się w wodzie, to znów unosił na grzbiecie fali. Przez chwilę wydawało mu się, że tonie. Fala przykryła go i zanosła na dno oceanu. Przed chłopcem roztaczał się zupełnie nieznan mu świat. Piękne,

choć bardzo ostre koralowce pokrywały piaszczystą przestrzeń wody. Koło niego przepływały niezwykle barwne ławice ryb, a rurkoczulkowce kiwały się na wszystkie strony wypatrując pożywienia. Strach pomyśleć, ale wszystko tutaj miało zęby i czaiło się na przeciwnika, by go po prostu pożreć.

– Przegrałem – pomyślał i w tym momencie przypomniał sobie słowa Wiatrowego Mędrca: „Pamiętaj! Nigdy się nie poddawaj, nigdy się nie poddawaj. Walcz, walcz, walcz!!!”

I nie wiadomo skąd chęć walki wróciła. Poczul gwałtowne popychanie ku górze. To delfin wypychał go na powierzchnię wody. „Jak dobrze mieć sprzymierzeńców” – pomyślał Janek.

– Dziękuję! – krzyknął i znowu szymbował na zaczarowanym liściu w stronę Wiatrowej Panienki.

I tym razem drogę zagroził mu Władca Sztormów i Burz. Pojawił się w otoczeniu nieustających grzmotów i błyskawic.

– Wygram z tobą! – krzyknął Janek

– Nie wygrasz ze mną! – wołał przerażający władca i co chwila przybierał inną postać.

Raz był bestią o stu głowach, to znów diabłem morskim, tak wielkim, że ocean nie mógł go pomieścić, a innym razem przerażającym potworem, na którego widok cierpła skóra. Tak bardzo był zajęty demonstracją siły, że nie zauważył, jak Janek porwał Wiatrową Panienkę zamkniętą w czarodziejskiej kuli. Oboje unieśli się na zaczarowanym liściu wysoko, wysoko do nieba. Wydawało się, że są już bezpieczni, gdy nagle uświadomili sobie, że to nie koniec walki. Rozjuszony Władca Sztormów i Burz przybrał postać latającego smoka o stu głowach i stu ogonach. Potwór na zmianę zionął ogniem i zgrzytał zębami.

– Prędzej, prędzej! Uciekajmy, uciekajmy – wołała Wiatrowa Panienska.

W tym czasie Janek rozwiązywał czarodziejski woreczek pełen najszybszych wiatrów podarowany mu przez Władcę Dobrych Wiatrów i powiedział:

– Wiatry wiejcie, Władcę Sztormów i Burz unieście daleko, daleko stąd, za siódmą górę i dziewiątą rzekę.

I wtedy smok odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i pofrunął w zupełnie inną stronę niż Janek i Wiatrowa Panienska. Stawał się coraz mniejszy i mniejszy, aż w końcu zupełnie zniknął.

Rozdział VI

– Uratowani – z ulgą w głosie powiedział Janek i pocałował kryształową kulę.

W jednej chwili kula zniknęła i Wiatrowa Panienska była wolna, ale tak jak

wcześniej, nie można było jej dotknąć, gdyż rozpływała się w powietrzu.

– Nareszcie w domu! Dziękuję ci Janku, że mnie uwolniłeś – powiedziała – Daję ci zaczarowane nuty. Gdy tylko będziesz smutny, otwórz partyturę, a zobaczysz, co się stanie. Lekki i ciepły wiatr będzie znaczył, że jestem przy tobie – dodała dziewczyna, pocałowała zaskoczono Janka i rozplynęła się w powietrzu.

– To niemożliwe, żebym pokonał Władcę Sztormów i Burz – powiedział Janek, stojąc przed tronem Króla Dobrych Wiatrów.

– Tak, to prawda. Nie pokonałeś go zupełnie, ale tę walkę wygrałeś. Byłeś odważny i posługiwałeś się sprytem. Ten okrutny władca będzie się jeszcze pojawiał, ale nie zapanuje już nad całym światem. Teraz już nikt nigdy nie będzie się z ciebie śmiał – powiedział władca. – A jeśli chodzi o moją córkę, to musisz wiedzieć, że istnieje sposób, żeby nie rozpływała się w powietrzu. Tę tajemnicę zdradzę ci, gdy

będziesz dorosły. Pamiętaj tylko, możesz się tu dostać za pomocą klonowego liścia. Musisz odnaleźć go jesienną porą w twoim parku – dodał władca Dobrych Wiatrów i lekko dmuchnął.

Janek znalazł się przed ogromnymi drzwiami broniącymi wejścia do Królestwa Dobrych Wiatrów. Jak gdyby nigdy nic podał rękę ojcu i obaj znaleźli się w parku w drodze do przedszkola.

Czy to wydarzyło się naprawdę? Tego nikt nie wie, ale od tej pory Janek nie bał się ani grzmotów, ani błyskawic. Już nikt nigdy się z niego nie śmiał, a piękna jesień trwała dookoła. Znowu różnobarwne liście tańczyły w powietrzu. Wiatr unosił pozołkłe płatki drzew, mieniające się najróżniejszymi odcieniami brązów i żółcień. Gdzieś tam polyskiwały żółto-złote liście klonów, a wśród nich zwłaszcza jeden lśnił najpiękniej, złotawy, oświetlony tysiącem promieni jesiennego słońca. Czy to był zaczarowany liść? Tego nie wie nikt.

Tekst pochodzi z książki Marzanny Kołodziej *Cztery pory baśni* (Białystok, Drukarnia Cyfrowa druk-24h.com.pl)

MARZANNA KOŁODZIEJ

– urodzona w Augustowie, wychowana w Białymstoku, mieszka w Łodzi. Polonistka z wykształcenia, autorka baśni i bajek dla dzieci z zamiłowania. W 2017 roku otrzymała tytuł Kobiety Niezwykłej „za kreatywność, empatię i pasję, która

inspiruje innych”. W 2018 roku opublikowała zbiór utworów pt. *Cztery pory baśni*. Z potrzeby serca pisze wiersze. W 2019 roku jej utwory liryczne znalazły się w *Antologii poetów polskich. Modlitwa o miłość*.